



Jadwiga Chmielowska

część I z II

Sygnatura notacji: **N1464**

Data urodzenia: **29.06.1954 r.**

Data nagrania: **23.06.2020 r.**

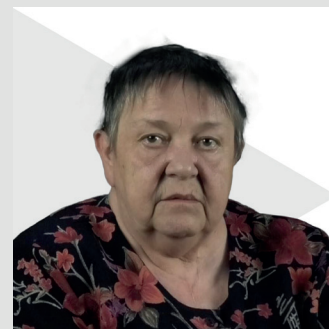
Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Janina Jadwiga Chmielowska, używam drugiego imienia Jadwiga, urodziłam się w Sosnowcu 29 czerwca pięćdziesiątego czwartego roku.

Czym zajmowała się pani w sierpniu roku 1980?

W osiemdziesiątym roku byłam pracownikiem naukowym Instytutu Systemów Sterowania w Katowicach, z tym że akurat moja pracownia była w Sosnowcu, zajmowałam się oprogramowaniem systemu komputerowego dla kliniki okulistycznej. Akurat kończyliśmy projekt, byłam po urlopie, wróciłam po urlopie i 2 września dowiedziałam się, że koleżdy uważają, że należy coś zrobić, że przecież słyszałam, że w Gdańsku podpisano porozumienie, więc zaczęliśmy przystępować do organizacji Niezależnego Związku Zawodowego. Wtedy jeszcze nie była nazwa „Solidarność”, były Niezależne Związki Zawodowe i zawsze powtarzaliśmy „te z Gdańska”, żeby była jasność, że może się nawet mylimy w nazwie, ale chodziło o te z Gdańska. I dokładnie 4 września u nas te związki powstały w Instytucie i zastanawialiśmy się, gdzie rejestrować. Nic nie było wiadomo o Hucie „Katowice”, tylko radio podawało i nagłaśniało strajki w Jastrzębiu, w związku z tym ja wybrałam się do Jastrzębia, mieszkalam wtedy w Gliwicach w Hotelu Asystenckim i dojeżdżałam do pracy, i akurat koleżanka zobaczyła mnie na dworcu autobusowym, koleżanka Sawicka, to było takie rodzeństwo bliźniacze, rok młodszy, znałam ich z akademika, no i ja jej mówię, że jadę do Jastrzębia. Zdziwiła się, bo ja przeważnie dojeżdżałam pociągiem w stronę Katowic, a nie dworcem autobusowym, autobusem w stronę Rybnika czy w ogóle tych wsi podgliwickich, no i ja jej oczywiście powiedziałam, że jadę się rejestrować do Jastrzębia, bo tam był strajk, i ona mnie zatrzymała. Usiadłyśmy na ławeczce i powiedziała: „Jadwiga, nie jedź

tam, bo ja Sienkiewicza znam. On jest z mojej miejscowości, to jest bardzo nieciekawa postać” i po prostu w paru słowach powiedziała, że on jest „czerwonawy”, poza tym lubi wypić, jak to się określa delikatnie, i mówi, że jej to w ogóle śmierdzi jakąś po prostu prowokacją. Podziękowałam jej i wróciłam oczywiście do Katowic. Zwołałam szybko zebranie tego naszego Komitetu Założycielskiego, bo myśmy w pierwszym dniu, już 4 [września] zbierali deklaracje, czyli każdy podpisywał deklarację i zrobiliśmy wybory takiego Komitetu Założycielskiego czy Organizacyjnego tych Wolnych Związków Zawodowych czy Niezależnych Związków Zawodowych. No i wtedy podjęliśmy decyzję, czy jedziemy do Gdańska i w sumie szkoda, bo mogliśmy jechać do Gdańska, czy jedziemy do Wrocławia. To były zakłady elektroniczne, bo to przecież było w Zjednoczeniu „Mera”, więc wystaliśmy kolegów do Wrocławia, tym bardziej, że Wrocław był dla mnie wiarygodny, ponieważ ja jeszcze pod koniec studiów, czyli od siedemdziesiątego siódmego roku, współpracowałam z takimi osobami jak Jerzy Filak czy Aleksander Gleichgewicht, to był SKS, czyli Studencki Komitet Solidarności z KOR-em, a z kolei koledzy mieli kolegów w pracy u nas w instytucie, którzy kończyli Politechnikę Wrocławską, więc mogli pojechać do „Elwro” i się zapytać, gdzie się mamy rejestrować. Na wszelki wypadek wzięli dokumenty, że się zarejestrujemy do Wrocławia, do tego MKS-u wrocławskiego. Wrócił kolega i mówi, że „Po co, jak na hucie jest Świtoń? Jedźcie na hutę”, i tak pojechaliśmy na hutę i dokładnie 11 [września], czyli w dniu porozumienia rządowego po strajkach w Hucie „Katowice” mój instytut, czyli Instytut Systemów Sterowania nasz Komitet Założycielski się zarejestrował. Jak doszło do tego, że w ogóle myśmy namierzyli hutę? Nie było to takie proste, ponieważ media całkowicie milczały o strajku w hucie, nagłaśniane było to właśnie rzekome Jastrzębie, o którym ja się dowiedziałam chyba 5 [września], że coś nie tak jest z tym całym Komitetem Strajkowym przypadkowo przez koleżankę, natomiast Huta „Katowice” stanęła, czyli strajk się rozpoczął na drugiej zmianie, 29 sierpnia osiemdziesiątego roku rozpoczął się strajk na Hucie „Katowice”. Pierwszym przywódcą strajkowym był Fabry, to była druga zmiana 29 [sierpnia] i już wieczorem był Zbyszek Kupisiewicz, późniejszy szef Wolnego Związkowca, i przybył na zmianę Jacek Jagiełka i okazało się, że Fabry, przewodniczący Komitetu Strajkowego czy szef Komitetu Strajkowego, dogadał się z Szałajdą - to był dyrektor huty - i doszedł do wniosku, że ten podwyżki, nie wiem, 100 czy 200 złotych, jakieś rękawiczki czy drobne postulaty, bo mieli zgłaszać rzeczywiście postulaty i miliony postulatów zaczęło być zgłaszane zupełnie bezsensownych, że trzeba zrobić strajk, i ten strajk zaczął się wygaszać, no ale pracownicy doszli do wniosku, że oni przecież nie strajkują o te rękawice czy o te 100 czy 50 złotych, czy 300 złotych, tylko o te same postulaty, które są w Gdańsku, prawda? Czyli coś trzeba z tym absolutnie natychmiast zrobić. Zwrócili się do Jacka Jagiełki, bo on był na hucie znany, że ma kontakty z Kazikiem Świtoniem, Kazimierzem Świtoniem, że coś tam Wolne Związki Zawodowe mu pomagają, miał jakiś proces o przerzucenie do pracy, no w każdym razie on był symbolem niepokornego człowieka na hucie i obeznanego właśnie z opozycją. I ściągnięto Jacka Jagiełkę, on był dyżurnym ruchu na Hucie „Katowice”, w związku z tym większość go znała pracowników, bo poruszali się koleją po dużym terenie przecież Huty „Katowice”, i on poszedł z Rozpłochowskim, zrzucano z szefowania Fabrego, który później okazał się, że miał jakieś konszachty nie tylko z dyrektorem, ale chyba go безпеka też złamała - ale chyba, ponieważ ja nie oglądałam dokumentów, mówiły mi to osoby, które widziały, więc ja nie wiem, na ile te kontakty były z bezpieczeństwem istotne - w każdym razie była to osoba, która wchodziła w konszachty z dyrekcją i chciała położyć czy wygasić strajk przed czasem, czyli przed podpisaniem jeszcze porozumień gdańskich, no a Huta „Katowice” to przecież była główna inwestycja gierkowska, prawda? No i cały Śląsk, mogły stanąć zaraz kopalnie, więc to było takie właśnie niebezpieczne dla komunistów miejsce. Jacek Jagiełka przyszedł na to spotkanie, wyrzucono ze stanowiska Fabrego i zaproponowano Jackowi Jagiełce, żeby był szefem strajku. Jacek nie chciał, bo on jest skrom-

ny - znaczy to nie jest człowiek, który jest takim przywódcą, trybunem ludowym - natomiast on znał dobrze, że takim bardzo pyskującym maszynistą kolejki tej spalinowej na hucie był właśnie Andrzej Rozpłochowski, też taki niepokorny, lubił się postawić szefom, no i Jacek Jagiełka wskazał na Andrzeja Rozpłochowskiego, że może to on będzie przewodniczącym i w ten sposób wybrano nowy Komitet Strajkowy na czele właśnie z Andrzejem Rozpłochowskim, Jacek Jagiełka był wice, i postanowiono, że 1 września wysłana zostanie do Gdańska delegacja: pojechał Zbyszek Kupisiewicz, Karpierz i Borkowski, Karpierz pojechał jeszcze z kolegą, którego ja w tej chwili nazwiska nie jestem w stanie ustalić. Wrócili w nocy z 3 na 4 [września] i przywieźli już jakieś materiały, już wiadomo było, jak się organizować i zarejestrowali zakład, który później stał się Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, a potem MKZ-etem, czyli Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim „Solidarności”, i też wtedy w nocy pojechali praktycznie zaraz po Świtoniu do Katowic. On był w areszcie domowym i po Świtoniu pojechał też właśnie Kupisiewicz, Jacek Jagiełka i Mietek, kierowca, i wyciągnięto po prostu Świtonia z domu z tego aresztu domowego, gdzie go pilnowała milicja, i tak Świton znalazł się na strajku. I co znowu było bardzo ciekawe w tych czasach, bo to trzeba znać klimat w ogóle, jak ludzie postępowali: ja w instytucie pracowałam na tym samym piętrze co ówczesna narzeczona Kupisiewicza, późniejsza żona Kupisiewicza, i ona nie powiedziała mi ani słowa, że strajk jest na hucie, a przecież wiedziała, że my się organizujemy, że my biegamy, że usiłujemy znaleźć jakiś kontakt, ona milczała - stwierdziła, że ona się mnie też bała i bała się tych naszych kolegów. Nie była absolwentką politechniki, więc nie znała nas z Gliwic, z akademika, z wydziału, ona była chyba absolwentką uniwersytetu lub techniczką, no w każdym razie nie było starych kontaktów uczelnianych, gdzie myśmy się wszyscy na automatyce znali jak tyse konie, i cały właśnie ten zabieg był ze ściągnięciem Świtonia, który faktycznie uwiarygodnił, bo Kazimierz Świton założył WZZ-y, czyli Wolne Związki Zawodowe, w Katowicach to były pierwsze Wolne Związki Zawodowe, w Polsce czy w ogóle w całym imperium wtedy sowieckim, i te Wolne Związki Zawodowe na Pomorzu, które powstały, to nazwały się już Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, dla odróżnienia od tych związków zawodowych Świtonia. Dla mnie Świton był osobą wtedy bardzo wiarygodną, zresztą jak wszyscy młodzi byliśmy zapatrzeni w Świtonia, już wtedy koło pięćdziesiątki był, w każdym razie był już dorosłym mężczyzną w średnim wieku, z dorosłymi dziećmi, więc myśmy z wielkim szacunkiem na Świtonia patrzyli. No i tak się rozpoczęła „Solidarność”. Jak 11 września przyjechaliśmy z ekipą z instytutu, był to Andrzej Bujakowski, Jan Wojnar i ja, rejestrować „Solidarność”, to wchodząc przez bramę, gdzie zostaliśmy oczywiście bardzo dokładnie spisani przez straż przemysłową, pomyślałam sobie: no to skończyły się już takie harce i zabawy konspiracyjne, które prowadziłam od końca studiów, czyli siedemdziesiąty siódmy rok byłam na ostatnim roku studiów, broniłam dyplom w siedemdziesiątym ósmym, że już jestem znana, czyli już bezpieka wie, że ja się włączyłam w „Solidarność”, czyli już nie będzie można tak cicho, prawda, robić coś i nie podpadać oficjalnie. Ja sobie zdawałam sprawę, że w tym momencie przekraczam granicę, że teraz już będę musiała oficjalnie i bez zmrużenia oka robić wiele rzeczy, których normalny człowiek się boi, bo się boi, że straci karierę naukową, że straci rodzinę, a ja przecież pracowałam naukowo, ja miałam od października osiemdziesiątego roku rozpocząć studia podyplomowe na politechnice na moim Wydziale Automatyki i Informatyki, no więc to było dla mnie po prostu przejście do innego życia, czyli koniec pracy zawodowej, teraz zajmujemy się walką o Polskę, ponieważ dla mnie, ale i dla moich kolegów, przynajmniej tych, z którymi ja współpracowałam, to nie były związki zawodowe, bo umówmy się, pracownik naukowy związków zawodowych stricte nie potrzebuje. Jeśli ktoś był dobry naukowo, ja taką osobą byłam, to dyrekcji i przełożonym zależy, żeby taki pracownik pracował i był zadowolony i był wydajny, bo gdybym ja zrobiła strajk włoski: „No ja nie umiem”, „A nie chce mi się”, „A się zaczęłam mylić”, to system by nie chodził, więc to nie jest taki układ sił i atmosfery

w pracy, jaka jest w zakładach produkcyjnych, gdzie związki zawodowe muszą być, bo one bronią pracowników. W zakładach naukowych oczywiście, że powinni bronić, ale to bardziej na uczelniach, gdzie był awans naukowy niepokornych doktorów zablokowany, nie mogli robić habilitacji, bo byli nieprawomyślni, i coś takiego ja spotkałam u siebie na wydziale, na Wydziale Automatyki. Niederliński na przykład miał problem z habilitacją, natomiast później po latach okazało się, że ci, którzy blokowali jego rozwój naukowy, to byli tewulce, czyli tajni współpracownicy, którzy się szczylicili tym, że nie są nawet członkami partii, no więc takie były sytuacje, więc dla mnie wtedy była po prostu zupełnie zmiana całego myślenia, czyli ja zdecydowałam się pójść na wojnę o wolną, niepodległą Polskę. I wtedy na Hucie „Katowice” kończyły się rozmowy z przedstawicielami rządu i spotkałam Chrzanowskiego, Wiesława Chrzanowskiego, który był wtedy ekspertem na tych rozmowach od strony Komitetu, i on zobaczył, że pojawili się, byliśmy pierwszą instytucją naukową, która się pojawiła na hucie, i on się do nas zwrócił, żebyśmy pomogli robotnikom, no i powiedział, że tutaj najwyższe wykształcenie to jest średnie wykształcenie w Komitecie, a większość to jest po zawodówkach, zobaczył też nasze dokumenty, gdzie były już i deklaracje i były protokoły z zebrań, protokoły wyborcze, protokoły Komisji Skrutacyjnej, więc on widział, że praca w naszym instytucie po prostu ta organizacyjna kwitnie i on poprosił, żebyśmy my wspomogli właśnie organizacyjnie i merytorycznie, ale nie merytorycznie względem politycznym, co powinien Komitet Strajkowy robić, tylko właśnie organizacyjno-formalnym. No i wtedy porozmawialiśmy z kolegami już wtedy, czyli Andrzej Bujakowski i Jasiu Wojnar, stwierdzili, że oni nie za bardzo mogą, znaczy Jasiu Wojnar by ewentualnie mógł, bo był kawalerem, ale Bujakowski miał rodzinę, trójkę dzieci, no więc ja zdecydowałam się, że ja się oddeleguję i ja się po prostu oddelegowałam. Jeździłam bardzo często i na hutę, na hutę było trudniej jeździć, ale później jak się MKZ przeniósł do Katowic, bo dostał na ulicy Stalmacha z Ministerstwa Hutnictwa willę - to była taka willa gościnna, i tam już często jeździłam, praktycznie byłam cały czas związana z MKZ-etem Katowice i od marca osiemdziesiątego pierwszego roku poszerzyliśmy zarząd, bo zarząd składał się w pierwszej tej wersji tylko z pracowników Huty „Katowice”, ewentualnie tych zakładów, które rozpoczęły strajk, czyli przed tym terminem wrześnieowym, prawda? No i wtedy ja w marcu zostałam członkiem Zarządu Regionu i już zajmowałam się jeszcze kolejnymi rzeczami, jak w strajku na przykład, bo były te marcowe strajki przecież związane z Bydgoszczą i z Jankiem Rulewskim, znaczy z pobiciem Janka Rulewskiego, to wtedy organizowałam łączność strajkową wszystkich zakładów.

Od marca osiemdziesiątego pierwszego roku jest pani członkiem zarządu, ale ja chciałbym zapytać o coś innego. Cofnijmy się troszkę do połowy pierwszej roku osiemdziesiątego: czy wcześniej miała pani jakieś kontakty z nurtem działań niezależnych, budowanych w opozycji do władz Polski Ludowej, i tutaj mówimy o różnego rodzaju przynależności do struktur organizacyjnych, a może jakieś przekazy rodzinne, a może ktoś z rodziny miał takie kontakty, czy niezależny obieg wydawniczy, te podziemne wydawnictwa, a może różnego rodzaju rozgłoszenie na zachodzie albo ktoś z zachodu? Czy miała pani z czymś takim styczność przed sierpniem osiemdziesiątego roku?

Ja pochodzę z bardzo patriotycznej, bardzo bojowej i niepokornej rodziny, zresztą wielu narodowości. Mój dziadek ze strony matki, który był czystym Austriako-Niemcem, pod wpływem swojej żony Ukrainko-Polki, czyli matka Ukrainka, ojciec Polak, poszedł na wojnę z bolszewikami, i babcia też poszła, babcia aprowizację organizowała. Było to województwo stanisławowskie, oni w Rakowcach mieszkali wtedy, babcia mieszkała u swoich teściów w Rakowcach, i wzięła furmankę, i poszła na wojnę. Moją mamę malutką, bo mama z trzynastego rocznika, czyli małe dziecko, zostawiła pod opieką teściów, co się dobrze złożyło, bo moja mama biegle mówiła po niemiecku, jak Niemka, z ak-

centem takim lekko austriackim, co jej się potem przydało w czasie wojny. Ja słyszałam te wszystkie opowieści babci z wojny z bolszewikami, jak to było, bo przecież ona uczestniczyła w tym, ona brała udział w tym - znaczy nie z karabinem w rękę, ale przecież zbierali rannych i dowoziła żywność dla oddziału. Dziadek dostał później pracę naczelnika w Urzędzie Skarbowym w Stanisławowie. Oczywiście załatwiła to babcia, bo ja mam bardzo złe zdanie o Niemcach i o Austriakach, że to są bardzo ciapy wielkie, no ale moja babcia była bardzo przebojowa, bo to jej ojciec z kolei był z powstań, on się dostał dopiero tam właśnie do tej Małopolski Wschodniej, czyli w okolice Stanisławowa, Nowe Bohorodczany, więc też ten temperament bardzo też ukraiński po stronie matki, no więc moja babcia załatwiła swojemu mężowi tę posesję, bo trzeba było pojechać do Krakowa i się zgłosić, no i potwierdzono dokumenty, że on faktycznie brał udział, a II Rzeczpospolita nie robiła tak jak III Rzeczpospolita, która wszystkich swoich walczących o niepodległość kopnęła, i to mocno kopnęła, tak, żeby stracili wszystkie zęby, to II Rzeczpospolita wszystkich tych, którzy walczyli - czy to w powstaniach śląskich, czy w wojnie z bolszewikami, czy w legionach - każdy po prostu ten, który przelewał krew za wolność państwa, był wykorzystany w zależności od oczywiście wykształcenia, od możliwości, ale dostawał posesję. Przykład: na Śląsku, żeby być w korpusie śląskiej policji, trzeba było być powstańcem, synem powstańca, bratem powstańca. Tam nie było przypadkowości. No więc w ten sposób mój dziadek został naczelnikiem tej Izby Skarbowej w Stanisławowie, a moja mama wyszła za mąż za Edwarda Szaniawskiego, to był kapitan drugiego oddziału, czyli kontrwywiadu II Rzeczpospolitej, był komendantem posterunku w Brod

a c h

Po wkroczeniu bolszewików został aresztowany i zginął w obozie w Ostaszkowie. Nie wiem, czy zginął w obozie, czy w Miednoje, czy w Twerze, bo tych dokumentów już takich szczegółowych nie mamy, ale wiemy, że jest na tej liście katyńskiej, czyli osób, które zginęły w Ostaszkowie. Ja oczywiście o tym wszystkim wiedziałam, że taka [jest] historia, oglądałam listy przecież mojej mamy pierwszego męża, tego Edwarda Szaniawskiego z Hrubieszowa, bo on był rodem z Hrubieszowa, więc wiedziałam i o Katyniu, i o tych rzeczach już od małego dziecka, już w podstawówce - jak tylko umiałam czytać, no to czytałam już te listy, które matka mi pokazywała, no i mama za pierwszego bolszewika, czyli mówię o trzydziestym dziewiątym, kiedy on został aresztowany, ten Edward Szaniawski, moja mama musiała się ukrywać, bo pojechałaby też na „białe misie”, i ukrywała się nawet u dziewczyny, która prątkowała i miała gruzlicę kości, tam się wszyscy bali wchodzić. Moja mama się nie bała, spokojnie się mogła u niej ukrywać. Później dowiedziała się, że jeśli ona wróci do panińskiego nazwiska, nie będzie się przyznawała, że ona jest mężatką, to ona jako Niemka będzie bezpieczna, a po ojcu ona miała niemieckie nazwisko, w związku z tym ksiądz wystawił jej metrykę na panińskie nazwisko, i też była ciekawa rzecz: dwóch księży, jeden jej bardzo chętnie wystawił metrykę, że jest panną, a drugi [mówił]: „Jak możesz, przecież to jest kłamstwo”. [Pierwszy ksiądz mówi]: „Ale przecież ja tu nie wystawiam, żeby wyszła drugi raz za mąż, tylko żeby jej ratować życie”. Więc po prostu takie rzeczy ja słyszałam w domu, więc wiedziałam, jak się ukrywać, co mi się potem przydało, bo ja się przez dziewięć lat ukrywałam skutecznie, bo mnie esbecja nie zamknęła, nie znalazła, i wiedziałam, że nie można podchodzić do ludzi w ten sposób, że to jest Polak, to na pewno jest w porządku. Niekoniecznie, bo mamę uratował też Żyd w miejscowości, w tych Bohorodczanach, u którego od pokoleń kupowali moi przodkowie żywność, no bo tam był sklep, czyli dziadek, pradziadek, prapradziadek tego Żyda miał biznesy z moimi praprapradziadkami, i ten Żyd żeby nie wykazać, że faktycznie były wzmożone zakupy, że to wesele było, przepisał przez noc, przy pomocy oczywiście rodziny swojej, księgi w sklepie, żeby ukryć, a drugi Żyd mówił, że oczywiście, że wesele było, więc proszę zobaczyć: bez względu na to, czy ksiądz katolicki, Polak, jest taki i taki, jest Żyd, jeden Żyd, który na uszach staje, żeby moją

mamę ratować i jest drugi Żyd, który kabluje normalnie do tego, że oczywiście, ona wyszła za mąż, więc były takie rzeczy, mama też powiedziała, że ją enkawudzista ostrzegł - nie wiem, czy enkawudzista, ale w każdym razie sowiecki żołnierz, który powiedział: „Ty uciekaj stąd, bo ziemia by po tobie płakała, a ty pojedziesz na białe misie”, no i mama się natychmiast spakowała i właśnie uciekła z tej miejscowości, gdzie mieszkała przed wojną tam z koleżankami, bo ją namierzono już tam. Mama wcześniej zanim wyszła za mąż, była też nauczycielką, no więc też próbowała do tego zawodu wrócić. Matka mi bardzo dokładnie opowiadała, jak się zachowywać, jak nie wzbudzać żadnych podejrzeń, tak że ja byłam naprawdę niezłe szkolona w domu. Z kolei mój ojciec przed wojną był oficerem, ale w artylerii konnej, czyli normalnym żołnierzem, zawodowym, i dostał awans na porucznika w trzydziestym dziewiątym roku przed wojną, tuż przed wojną, no i moi rodzice już spotkali się po wojnie w pięćdziesiątym pierwszym roku, pod koniec pięćdziesiątego pierwszego roku na konferencji nauczycielskiej. Mój ojciec poznał matkę jeszcze przed wojną, jak była panną, na jakimś raucie w Warszawie, jak on był jeszcze na studiach, i zdziwił się, że mama ma już inne nazwisko. Potem się dowiedział, że ona jest wdową - znaczy najprawdopodobniej wdową, bo zginął, no to jak bolszewicy kogoś mieli w łapach to najprawdopodobniej, prawda, zginął. No i ślub się odbył w pięćdziesiątym drugim roku, a za pierwszego męża wyszła w lutym trzydziestego dziewiątego roku, czyli byli pół roku małżeństwem. Matka bardzo długo czekała, że może wróci, szukała go po całym świecie, szukała go przez rodzinę w Stanach, w Anglii, przez Czerwony Krzyż, no a potem doszły wiadomości, że jednak zginął, ale to już ja się dowiedziałam, tę pewność to dostałam ja, i mąż do mamy jak pisał, to się podpisywał Paweł Jaszynowski - najprawdopodobniej nie chciał wskazywać, że to jest jego żona, i te listy były takie dziwne, że one mogły przez cenzurę przejść i nie identyfikowały, prawda? Bo tak można też do przyjaciół [pisać]. Mama się dziwiła, ponieważ to był facet, który znał sześć języków, bardzo zdolny, że on dał się złapać, że nie uciekł, że mu się nie udawało, tak że ja te rzeczy miałam z domu. Z kolei ojciec opowiadał, jak się prowadzi ogień, żeby na przykład w dolinie zablokować kogoś - mój ojciec z Nowego Sącza jest - tak że ja miałam takie szkolenie wojskowe w domu: wywiadownicze, kontrwywiadownicze, konspiracyjne ze strony matki, a bojowe, samoobrony i takich różnych rzeczy to miałam z ojcem, zresztą ojciec ze mną trenował, tak że ja byłam takim niezłym łobuziakiem jako bardzo młoda dziewczyna, z tym że niestety ojciec umarł, jak ja skończyłam podstawówkę, czyli skończyłam piętnaście lat, i już ojca brakło, zawał serca. Był szczupły, wysportowany, bo był nauczycielem wychowania fizycznego po wojnie, tak że ja te rzeczy miałam z domu wszystkie [wyniesione], właśnie walkę o Polskę. Ojciec słuchał Głosu Ameryki, bo go Wolna Europa denerwowała, bo za bardzo szumiała i skrzeczała, natomiast moja mama miała większą cierpliwość, słuchała Wolnej Europy. Ja wolałam Radio France, które też mniej skrzeczało i mniej dudniło, no i Głos Ameryki, którego ojciec stale słuchał, tak że te rzeczy się jednak wynosi z domu, i decyzję, którą ja podjęłam, to była taka, że wojna się zmienia i z komunistami najlepiej walczyć ich bronią na ich podwórku, a przecież było cały czas, że robotniczo, chłopsko, oni [działają] w imieniu robotników, no to związki zawodowe, najlepsza metoda. Poza tym ja dość sprawnie mówiłam, wykończyłam zresztą mojego dyrektora Plegla w Instytucie Systemów Sterowania, bo on chciał uniemożliwić nam w ogóle kontakt z zakładem produkcyjnym w tym samym Zjednoczeniu „Mera”, tam wiele rzeczy było. No ja z nim weszłam w świetne dyskusje ideologiczne, tak że facet osiwił po dwóch dniach, bo on powiedział, że ja nie mam prawa iść do robotników i mówić. „Tak, panie dyrektorze, ależ panie dyrektorze, jak pan rozumie, czy pan czytał w ogóle dzieła Lenina, Marksa? Moim psim obowiązkiem jest, że jeśli robotnik, dzięki którego pracy w trudzie i znoju, ja zdobyłam wyższe wykształcenie, na każde wezwanie iść i pomagać, właśnie wspierać tego robotnika”, więc jeśli on coś takiego słyszał, no to dostawał szału, prawda? Więc każde jego ideologiczne szarpnięcie było, nas szarpali też, że to KOR-owcy,

że kościół, że duszpasterstwa akademickie, że ktoś tam z ZSMP jest, no to ja bardzo spokojnie mówię: „A co to jest, proszę pana, KOR? Może mi pan wytłumaczy?”, „A co się panu nie podoba? Kościół się panu nie [podoba], no to niech chodzą i się modlą”, „A co, może PZPR się panu nie podoba?”, no więc w momencie kiedy on dostawał ode mnie takie pytania to on już zupełnie głupiał i nie za bardzo wiedział, czy on z Marsa spadł, czy z psycho tym rozmawia, po prostu facet osiwiiał, tak że takie boje były, bo to do 17 września. 17 września odpuściło wszystko całkowicie i zmieniła się po prostu taktyka komunistów - oni usiłowali po 17 września w nasze szeregi wtykać ludzi na siłę, dorabiać im historię. Był taki Witold Kostrzewski, który usiłował dopisać się jako członek założyciel na hucie związków zawodowych, zablokował to Jacek Jagiełka, który się nie zgodził, i to był dla mnie sygnał, że Jacek Jagiełka jest w porządku, że ja mogę nie za bardzo wierzyć innym osobom, ale Jackowi Jagiełce mogę wierzyć, bo on to uniemożliwił. Ja miałam napad po zebraniu instytutowym - przecież to drobiażdżek, mówiłam, tam może 300 pracowników na krzyż było - napadli na mnie w pociągu. Ja wracałam z Wandą Kąkol, ona pracowała w bibliotece naszej, i jechałyśmy pociągami - ona do Zawiercia, gdzie mieszkała i ja w Sosnowcu, i między stacjami Brynów i Szopienice facet zaatakował mnie strzykawką, ukłuł mnie w nogę. Ja zbiłam, bo myślałam, że ktoś mi „cześć” mówi, więc odruchowo, i to jest właśnie też dzięki treningom z ojcem, prawda, bo ja miałam takie odruchy, i zobaczyłam tylko lekkie ułucie potem, ale wystartowałam, bo jak mi facet zaczyna uciekać, no to ja go gonię, prawda? Torebka była po drugiej stronie, czyli od strony okna, więc na pewno nie była to chęć kradzieży. Zostawiłam koleżankę z torebką, facet otworzył sobie w tej elektrycznej kolejce, można było drzwi otworzyć taką wajchą i on skoczył po ciemku z pociągu między stacjami, no to ja zgłosiłam to razem z nią na milicji, wtedy na posterunku milicji w Sosnowcu żeśmy wysiadły. Zobaczyłam, że tylko [mnie] skaleczył, więc nawet jeśli była tam jakaś strzykawka, to nie zdążył wkłuć, no ale kwestia: skacze w biegu z pociągu po ciemku między stacjami, to nie mógł być przypadek. Ja księdzu Wajznerowi dałam to zaświadczenie z tej policji, bo rozmawiałam potem z lekarzami. Jeszcze AIDS nie był jeszcze modny, bo to był listopad osiemdziesiątego roku. Dlaczego ta rzecz była? Ponieważ ja blokowałam wejście Kostrzewskiego. Po tym w dokumentach IP-N-u są tam jego opinie różne. On próbował mnie kupić czy podkupić w ten sposób, że on był szefem Działu Zagranicznego i mi proponował, żebym ja przeszła do jego działu, bo przecież ja tak świetnie znam niemiecki, bo ja byłam pilotem języka niemieckiego, ja odmówiłam i go zaczęłam ciąć, myśmy go nie przyjęli do Komitetu Założycielskiego. Ja się tak wściekałam wtedy, że poszłam, wyrzuciłam kolegów z pokoju, zostaliśmy sami i ja mu powiedziałam: „Słuchaj, ja myślałam, że ty jesteś zwykły kapuś Polski, ale to chyba nie, ty chyba jesteś z KGB, bo napad na mnie - ja żyję, widzisz? - ale jeśli jeszcze raz się coś zdarzy i ja przeżyję, to ty spotkania ze mną nie przeżyjesz, a jak ja zginę, to moi koledzy ciebie załatwią na pewno”. Trzasnęłam drzwiami. On coś tam próbował ugadać: „Co ty mówisz?”, trzasnęłam drzwiami, no i tyle. No więc to były też rzeczy, których ja się uczyłam w domu, że ty musisz atakować. Moja matka przecież później za niemieckich czasów, czyli po wejściu Niemców tam na wschód, nawiązano z nią kontakt z Armią Krajową, no bo przecież wiedzieli, że to jest bardzo sprawdzona żona kapitana „dwójki”, no to nie mógł być przypadek, jeszcze o niemieckim nazwisku, więc oni bardzo dokładnie sprawdzali, bo wtedy oficer żeniąc się, nawet oficer nie „dwójki”, tylko normalny oficer żeniąc się, musiał mieć zgodę, więc ta żona musiała być sprawdzona. To nie było tak: „A, zakochał się i nie wiadomo w kim”, prawda? W jakiejś agentce. Więc z mamą Armia Krajowa nawiązała błyskawicznie kontakt. Matka była aresztowana przez gestapo, Ukraińcy ją podkablowali, bo powiedzieli Niemcom, że ona jest żoną oficera i jej mąż jest w tej chwili w Rosji, no to pewnie jest szpion, nie? No i Niemcy aresztowali moją mamę. Udało jej się wyjść dzięki temu, że znowu wyszło niemieckie nazwisko, że ona jest Niemka - dostała zaświadczenie, że jest z pochodzenia Niemką i skierowanie do pracy w Arbeitsamtzie, czyli w urzędzie pracy.

Nie musiała podpisywać volkslisty i co było ciekawe, że jej ojciec był zmuszany do Reichslisty, czyli „jedyńki”. Gdyby mieszkał na Śląsku albo na Pomorzu to by wylądował w Auschwitzu albo w innym obozie, w Stutthofie czy gdzieś, ale że to była Generalna Gubernia to mógł odmówić i miał tylko areszt domowy, nie mógł opuszczać obejścia, czyli domu, parku, ogrodu, no i on zmarł w czterdziestym trzecim roku, albo wylew albo zawał serca, bo nagle. On bardzo przeżywał, niszczone mu drzewa, które zresztą nie były jego, tylko babci, bo to mieszkali w domu babci, czyli on mieszkał u swojej żony, prawda? No a mama w momencie kiedy musiała podpisać volkslistę już, bo później już żądano podpisu, to moja matka odmówiła, Armia Krajowa dawała jej rozkaz, to odpowiedziała: „No to mnie najwyżej zastrzelcie za niewykonanie rozkazu, ale ja wolę z waszej ręki niż ma mnie zabić mój własny ojciec, który nie podpisał Reichslisty”, no i mama tej volkslisty nie podpisała, a wtedy jak pracowała w Arbeitsamcie przychodzili Żydzi na fałszywych dokumentach ukraińskich. W to był wtajemniczony również lekarz i Żydzi zostali wysyłani do Niemiec jako Ukraińcy, dobrowolni pracownicy na roboty na wsi do bauerów, tylko matka tak pilnowała, żeby dwóch znajdujących się Żydów czy braci nie pojechało do tej samej miejscowości, żeby jeden drugiego w razie wpadki nie sypnął. I tak wysyłali ich dość długo, a jak przychodził Polak i też wiadomo było, że nie chce jechać z kolei na roboty, no to lekarz stwierdzał jakąś tam chorobę i kazał przyjść za trzy miesiące, za pół roku i szły jego dokumenty na dół, prawda, tej [szuflady], a mieli bardzo dużo chętnych, bo ci Żydzi na ukraińskich dokumentach jechali. Moja mama miała do końca życia wyrzuty sumienia, bo spotkała na ulicy w Stanisławowie - mieszkała wtedy w Stanisławowie - lekarza, który był bardzo podobny do jej męża - Żyd, bo widziała go z opaską - i nawet jej przez myśl przeszło, żeby dać mu metrykę swojego męża czy dokumenty swojego męża, zdjęcia, bo po prostu byli prawie identyczni, jak sobowtór, ale mamę blokowało to, że jej mąż też nie jest czysty, no bo przecież to jest kontrwywiad polski, i nie wiadomo było, że będzie ostateczne rozwiązanie i ona też do końca nie wiedziała, czy lepiej mieć żydowskie papiery czy lepiej mieć kontrwywiadu polskiego dokumenty, prawda? I mu nie dała tych dokumentów. Potem jak już nawet chciała dać to przestała go spotykać na ulicy, więc nie wie, czy temu lekarzowi w Stanisławowie się udało czy nie, ale podaję to jako te takie rozterki, bo to nie są nawet wyrzuty sumienia - to była rozterka, jak postąpić. Matkę też, jak się ukrywała, bo musiała do domu wejść, to uratowała jeszcze wtedy Żydówka i Ukrainiec. Matka musiała po rzeczy wejść, no i zaczęło się stukanie straszliwe. Matka wyszła przez gzyms, obeszła kamienicę, skoczyła na balkon Żydówki, Żydówka ją rano wypuściła i mama zastanawiała się, czy na rogu Sapieżyńskiej, bo mieszkała na rogu Sapieżyńskiej, wyjść bramą, gdzie cieciami jest Ukrainiec, czy bramą, gdzie cieciami jest Polak, no i w ostatniej chwili poszła przez bramę Ukraińca, a Ukrainiec mówi jej: „Dobrze, że idziesz moją bramą, bo ja się całą noc modliłem, bo ten Polak ciebie podkablował”, więc też pokazuję tutaj, dlaczego nie mam uprzedzeń ani rasowych, ani narodowościowych, bo wszędzie są straszne kanalie, zdrajcy, mali ludzie, i wszędzie są ludzie odważni, a wystarczy, żeby byli przyzwoici, którzy nawet od nikogo się nie chce heroizmu jakiegoś, tylko żeby był to porządny, zwykły człowiek, więc to też mnie w jakiś sposób ukształtowało. W szkole w liceum byłam w ruchu oazowym, jeździliśmy z księdzem na różne wycieczki, pielgrzymki może mniej, bo jak pielgrzymka, no to raczej do Częstochowy pociągami, a potem na studiach była w duszpasterstwie akademickim - trochę u księdza Chlubka w Gliwicach, a troszkę w Kościele Św. Piotra i Pawła, to jest obecnie Katedra Gliwicka, no i później na studiach zajmowałam się głównie studiami, łażeniem po górach, nartami, łyżwami, końmi, wspinaniem się, bo byłam na kursie skałkowym, no i masą innych rzeczy, i dopiero w siedemdziesiątym siódmym roku podszedł do mnie Janusz Irzyk - jakoś był takim spadem, bo to były bardzo trudne studia, bardzo wymagające, względem czasowym nawet, bo to laboratoria, to nie jest humanistyczne, że to się wykuje i ma, prawda? Tam trzeba było w laboratorium, godzin było bardzo dużo na roku, więc on spadł, bo on jest

troszkę ode mnie starszy, no i wylądował na moim roku i zaczęliśmy rozmawiać gdzieś tam na jakiejś imprezie, być może w górach, w pociągu coś tam, no i on zaproponował mi książkę, ja do dziś pamiętam tę „Czarną księgę cenzury”, i w ten sposób ja weszłam do takiej grupy, właśnie przez Janusza Irzyka, Jurka Filaka, Aleksandra Gleichgewichta. Jurek Filak był jego kolegą szkolnym, który studiował we Wrocławiu, Aleksander Gleichgewicht był w SKS-ie wrocławskim i jeszcze było kilka osób z grupy naszej, śląskiej, czyli i Krzysztof Łucek, i Marta Proń, i Bożena Hebrowska, no masa osób, które też czytały - czytały prasę zarówno drukowaną w Polsce, jak i przywożoną, głównie „Kulturę Paryską” czytaliśmy. Czytaliśmy Herlinga-Gruzińskiego: czytaliśmy w ten sposób, że wypożyczaliśmy na dwa-trzy dni, trzeba było książkę oddać i ona szła dalej, dalej, dalej. Ja byłam zastępcą kierownika, bo ja bardzo szybko awansowałam właśnie w instytucie, bo byłam bardzo sprawnym pracownikiem właśnie, dość szybko mi szło to pisanie tego oprogramowania, i moim bezpośrednim kierownikiem była Maria Raciborska, która była pierwszym sekretarzem też, i ja myślałam, że jak zmienili meble i wiszą wszystkie kluczyki, to ja z takiej jednej małej szafki ukradnę kluczyki, nie będą chcieli dorabiać, bo trzeba rozwalić zamek, to się zniszczy mebel, a ja sobie tam będę trzymała różne rzeczy. I ja faktycznie cały magazyn książkowy i tej trefnej bibuły trzymałam w Instytucie w gabinecie, znaczy nie pierwszego sekretarza, ale w gabinecie kierownika mojego zespołu, który był przy okazji pierwszym sekretarzem. Myślałam, że wszędzie będą szukać, tylko nie tam. Ja pokazuję, jaki był klimat i jak ta konspiracja jeszcze przed sierpniem wyglądała. No, a potem, co jest bardzo istotne, po sierpniu myśmy zerwali całkowicie kontakty między tą grupą, która działała, nazwijmy tej kolporterskiej sprzed osiemdziesiątego roku, tak że bezpieczeństwa nie miała naszych adresów, kontaktów, no bo jak ktoś z kimś pracował w Instytucie, no to „cześć”- „cześć”, prawda? Ale nie mieliśmy tych kontaktów już poza, i to mi pomogło potem w ukrywaniu się, bo to była jedyna grupa, do której ja miałam pełne zaufanie, bo nikt z nas nie był nigdy przesłuchiwany, nie mieliśmy żadnych kłopotów z bezpieczeństwem, żadnych kłopotów zawodowych, więc ja wiedziałam, że tu na pewno jest czysto, prawda? I jak zesłam do podziemia, to ta grupa była tą moją podstawową grupą, która nawiązywała kontakty i która mi pomagała się ukrywać.

Jakie postulaty, skoro już ten temat poruszyliśmy, wynikające z porozumień podpisanych i w Szczecinie, Gdańsku czy Dąbrowie Górniczej wydawały się pani wtedy, wówczas najważniejsze?

Najważniejszym postulatem gdańskim to było utworzenie Wolnych Związków Zawodowych, czyli struktury spoza zasięgu komunistycznego, że jest coś, co powstaje poza kontrolą, poza dominacją, i na tym czymś można budować i mało tego, my wchodzimy w sferę, która jest zarezerwowana dla komunistów, bo my bronimy kogo? Robotników, pracowników i tak dalej, i my ich możemy rozłożyć na łopatki, co się faktycznie udało. Ja uważałam, że jest to po prostu najlepszy pomysł, jaki mógł być zrobiony. Ja dlatego miałam taką estymę do Świtonia, że on na to wpadł. Ponoć Kuroń go pogonił: „Co ty o Wolnych Związkach Zawodowych gadasz?”, prawda? Więc to dla mnie była bardzo cenna rzecz, poza tym mimo to, że ja, właśnie jak mówię, to byłam związana z tymi KOR-owskimi układami, to jednak rozmowy ze Świtoniem na temat Michnika i przyjazd Michnika na Śląsk, bo Michnik sobie zrobił objazd całej Polski i przekabacał wszystkie MKZ-ety, żeby to były właśnie takie teraz, jak się nazywa michnikowszczyzną, prawda? No i natrafił na MKZ rzeszowski, w którym Kopaczewski, syn Żołnierza Niezłomnego, odpowiedział „nie”, przyjechał na Śląsk i wtedy Krzyżewski był naszym doradcą i wymyślił, że na rozmowy z Michnikiem to żaden z chłopaków nie powinien pójść, tylko ja, i on wytypował mnie. Jeszcze mu najprawdopodobniej szepnął, że „To jest Żydówka”, więc mnie uprzedził, że w razie czego nie protestowałam w żadną stronę. Ja mówię: „Dlaczego nie? A czy ja wiem,

z kim któraś prababcia spała? Może ja i Żydówka, bo taka mądra, nie?”, no w każdym razie zbyliśmy to zupełnym śmiechem, no i ta rzecz jest w dokumentach IPN-owskich. Michnik gadał, gadał, gadał, gadał, leciały godziny, i ja na końcu powiedziała mu: „Wiesz, ale mnie nie interesuje komunizm z ludzką twarzą, nawet Kuronia, mnie interesuje niepodległa Polska bez komunizmu. Kropka”. Ten zapis jest w moich dokumentach w IPN-ie, właściwie ta końcówka, że po tej rozmowie długiej, gdzie on mi przedstawiał, jak ma wyglądać Polska, mało tego, ja miałam to szczęście czy pecha, że ja wiedziałam, że ten list z sześćdziesiątego, nie wiem, piątego, czy czwartego, czy szóstego roku Modzelewski, Kuroń i jeszcze ktoś tam, który podpisali, to ja się nie dziwię, że Gomułka w sześćdziesiątym ósmym roku powyrzucał wszystkich, bo ta komuna, którą oni tam proponowali, to stalinizm to jest pikus. Ja to przeczytałam po prostu, dlatego ja się tego po prostu bałam.

A jak wspomina pani ten okres roku osiemdziesiątego, tak jak by stanąć z boku i próbować to ocenić?

Dla mnie bardzo ciekawe było doświadczenie samych strajków. Akurat pilotowałam grupę studentów z „enerdówka” i w Krakowie mieszkaliśmy w akademiku, przyjechała grupa, no to ja dałam klucze, żeby się tam rozlokowali, bo przecież nie robimy tak jak w Rosji albo w Niemczech, że musimy mieć listę kto, gdzie i z kim mieszka, tylko „macie tu klucze, spis pokoi, dwójki, trójki” i przyszedł za chwilę, że już są rozlokowani do naszego biura Almatu, bo ja byłam pilotem Almatu, ten szef grupy, i przerażony, że u nas strajki, jak tam w ogóle sobie [radzimy], a ja mówię: „Nie, normalnie wszystko funkcjonuje, jest wszystko dobrze”. „A czy jest bezpiecznie?”, ja mówię: „No jasne, jeszcze nigdy nie było tak bezpiecznie, bo nawet złodzieje się przyłączyli do protestu”. No i wszedł do biura, a u nas charczało radio. No, jak charczało radio? Wiadomo, jak charczało. I on pyta: „Czy was nie stać na porządniejsze radio?”. Ja tak patrzę na to radio - to jest super radio, najlepsze, jakie widziałam chyba w życiu, wypasione [mówiąc] współczesnym językiem. A ja mówię: „Przecież to jest super radio”. „To dlaczego tak charczy? Podreguluj”. Ja mówię: „To się nie da”. „No jak to, Warszawa tak odbiera?”, ja mówię: „Nie Warszawa, Monachium”. Ja widziałam, że facet zbladł, siadł i ja tak sobie myślę: trzeba go dobić. Mówię: „Radio Wolna Europa”. On [mówi]: „To u was jest kontrrewolucja” usłyszałam po chwili, ja mówię: „Dlaczego? W Almatu?” W ogóle dla niego się nie mogło pomieścić, że oficjalnie biuro Almatu, czyli u nich Freie Deutsche Jugend, bo tam taka tylko organizacja była, wśród studentów też, [włączając] wywrotową stację na cały regulator, wszyscy wchodzi, wychodzą, nikt się nie boi, nikt się nie przejmuje. Przecież to jest normalne u nas. Ja miałam bezsenne noce, ponieważ przychodzili do mnie dwójkami albo pojedynczo - dwójkami to jak jakieś małżeństwo czy coś, ale pojedynczo, to wyobrażacie sobie, że jeden wychodził, to już widziałam, że tam się drzwi uchylają, to zaraz będzie następna klamka, i tak ja im tłumaczyłam, co się dzieje w Polsce. Byli bardzo zainteresowani, ja im bardzo obficie też tłumaczyłam, co się dzieje w Polsce. I najważniejszą rzecz, którą ja bardzo dokładnie pamiętam: jechaliśmy 31 [sierpnia] do kopalni w Wieliczce i akurat kierowca słuchał transmisji z podpisania w Gdańsku, a ja mówię, z prawej strony to, z lewej strony to, ale tak w międzyczasie słucham. I któryś podszedł bliżej, i mówi: „Słuchaj, ty nie pokazuj nam, co z prawej i co z lewej, ty lepiej tłumacz, co tam się w Gdańsku dzieje”, i ja wtedy im bardzo dokładnie tłumaczyłam ten przekaz radiowy z Radia Gdańsk, on najprawdopodobniej był, ja mu bardzo dokładnie tłumaczyłam na język niemiecki, mało tego, zjechaliśmy do kopalni w Wieliczce, chodzimy tam, pokazują nam tam jakieś rzeźby, sale - bardzo pięknie jest w Wieliczce - i w pewnym momencie podchodzi do mnie dwójka Niemców, chłopak i dziewczyna, tacy studenci, no to wiek dwadzieścia parę lat, i mówią: „Słuchaj, my jesteśmy narzeczeństwem. Wrócimy, bośmy taką sobie zrobili przedmałżeńską podróż. My jesteśmy ewangelikami, wierzącymi, będziemy brać

ślub" i oni nawet tak lekko się trzęśli z wrażenia, jak mi to mówili, i oni się będą modlić, żeby nam się udało w Polsce, że tak są dumni, że oni to zobaczyli w ogóle, i ja mówię: „Nie martwcie się. Jak nam się uda, trzymajcie i módlcie się, bo jak nam się uda, to u was pieprznie ten głupi Mur Berliński i wy się z Niemcami połączycie”, i w tym momencie ja zobaczyłam łzy w oczach nie tylko tej dziewczyny, ale i tego chłopaka. To był dla nich wstrząs. Inny wstrząs, jeszcze wcześniej, prawda, przed tym podpisaniem: ja im dawałam czas wolny, bo też się musiałam czymś zająć, choćby słuchaniem Radia Wolna Europa w biurze Almatu, no to wiadomo, zakupy, niech sobie łożą po tym mieście. Oni się bali, no bo przecież strajk komunikacji. „Jak my się dostaniemy?”, ja mówię: „Jak to? Prosto - tu macie adresy i wy mieszkacie w takiej i takiej dzielnicy przy takiej i takiej ulicy. Staniecie na przystanku i się zapytacie kogokolwiek, pokażecie karteczkę i ludzie was wsadzą do dobrego samochodu. W samochodzie pokażecie karteczkę”. Oni nie mogli zrozumieć, że Polacy się tak szybko zorganizowali. Tramwaje nie chodzą, autobusy nie chodzą, podjeżdżają prywatne samochody i tam krzyczy „Na Krowodrza” albo gdzieś tam, i już ludzie wsiadają do przypadkowych samochodów, za darmo wszystko jeździ i funkcjonuje. Oni byli w szoku. Nikt się nie zgubił, wszyscy trafili i ja ich zaprowadziłam do Huty Lenina - ja im powiedziałam, że to jest Huta Lenina, największa huta w Polsce, druga jest Huta „Katowice”, na Śląsku, gdzie ja jestem, i tu jest strajk - i ja im pokazałam strajk. Też żeśmy musieli podjechać właśnie tym kolejno [śmiech], no ale pokazałam im to, więc oni po tym byli tacy, że „Ty nam nie tłumacz, co z prawej, co z lewej, ty nam tłumacz przekaz z Gdańska”, bo oni usłyszeli „Gdańsk” i usłyszeli „Lech Wałęsa”, no więc oni się kapnęli, że to jest przekaz z Gdańska. No więc ja im tłumaczyłam i to było coś, co mnie przekonało, że jak wrócę do pracy, ja wróciłam właśnie 2 września, no to zobaczymy, co się da zrobić, ale mnie przekonali koledzy z akademika ze studiów, bo jeszcze tam miałam chodzić z pracy, tam coś załatwiać, jakieś porządkowe rzeczy po wszystkich pokojach, i oni mówią: „Ty lepiej tu się zajmij organizowaniem”, a ja mówię: „No, a dlaczego ja? No przecież to niech się ktoś zajmie”. - „Nie rznij głupa, ty się najlepiej na tym znasz”, no i w ten sposób mnie koledzy z moich studiów, tam Kopecki był i paru jeszcze innych, którzy mnie do tego przymusili, bo ja chciałam się wymigać tak jak każdy normalny człowiek, po cholere się zajmować, jak tutaj można podyplomówkę robić, pracę doktorską i robić karierę naukową, no i zawodową, a tutaj niestety się już będę musiała zajmować zupełnie czymś innym.

[01:04:11 KONIEC NAGRANIA]